



## 34 Rocznica śmierci sługi bożego ks. Michała Sopoćki

**Ks. Lucjan Kamiński, SDB**

W niedzielę 28 września ub roku(2008), o godz. 11.00 w Białymstoku w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego miała miejsce beatyfikacja Sługi Bożego ks. Michała Sopoćki. Uroczystościom przewodniczył Jego E.Ks. Abp. Angelo Amato. On w imieniu Ojca św Benedykta XVI dokonał beatyfikacji. Homilie podczas Mszy św. wygłosił J. Em. Ks. Kard. St. Dziwisz.

### Kto to jest ks. Michał Sopoćko?

W swoim czasie pisałem o nim w „News of Polonia” we wrześniowym numerze 2008r. Ks. M Sopoćko był spowiednikiem i kierownikiem duchowym siostry Faustyny Kowalskiej. W konfesjonale podczas słuchania jej zwierzenia zetknął się z jej objawieniami. Trzeba przyznać, że mu przypadła trudna rola; jako spowiednik musiał rozemnać czy wizje siostry Faustyny są prawdziwymi objawieniami czy może są to tylko jej własne urojenia? Do tych spraw podchodził bardzo ostrożnie zachowując postawę wyczekiwania w myśl zasady, że czas jest najlepszym lekarzem. Najważniejsze było to, że był w tych sprawach bardzo roztropny trzymając wszystko w wielkiej tajemnicy. Modlił się dużo o światło Ducha Św. i dar rozeznania. Siostrze przełożonej zlecił aby zakonice Faustynę poddać badaniom lekarskim. Na wszelki wypadek polecił siostrze Faustynie spisywać treść objawień ale bez jej własnych komentarzy. W taki to sposób powstał sławny „Dzienniczek” siostry Faustyny.

Ostatnie 5 lat życia ks. M. Sopoćko spędził w klasztorze sióstr, którego to zgromadzenia był założycielem. Klasztor ten znajduje się w Białymstoku przy ul Poleskiej. Pełnił on tam rolę kapelana zakonnicy. W tym domu zakonnym zachował się tzw. „Kącik Pamięci Sługi Bożego ks. M Sopoćki”.

Ks. M. Sopoćko zmarł 15 lutego 1975r w Białymstoku. Zmarł w dniu św. Faustyna, patrona zakonnicy Faustyny Kowalskiej. Pogrzbany został na cmentarzu w parafii „Wniebowzięcia NMP w Białymstoku”.

W dniu 30 listopada 1988r w związku z procesem dotyczącym jego beatyfikacji dokonano ekshumacji zwłok, które złożono w kościele Bożego Miłosierdzia w Białymstoku.

Podczas kompletowania dokumentacji dotyczącej osoby ks. M. Sopoćki a w związku ze zbliżającą się beatyfikacją, znaleziono m.in. świadectwo o nadzwyczajnym wydarzeniu, które uchodzi za wydarzenie cudowne.

W marcu 1989r na stacji PKP w Białymstoku w pobliżu gdzie znajduje się klasztor Sióstr Jezusa Miłosiernego, w którym to Sługa Boży ks. M Sopoćko spędził ostatnie lata życia, przy przetaczaniu wagonów, wyrwała się cysterna z groźną substancją toksyczną znaną jako "chlor". Według ekspertów to cud, że nie doszło do wybuchu a w konsekwencji do wielkiej tragedii. Opinia białostoczan w tej kwestii była i jest jednoznaczna: Sługa Boży ks. M. Sopoćko uratował Białystok przed tragedią, która mogła nastąpić w wyniku wybuchu. Krzyż przy ul. Poleskiej w pobliżu klasztoru upamiętnia to wydarzenie.

Dotychczas nie podkreślano osoby ks. M. Sopoćki, bo cała uwaga była zwrócona na samą sprawę Bożego Miłosierdzia i na św. Faustynę Kowalską. Obecnie jest już czas na to aby wyeksponować osobę ks. M. Sopoćki, który był „szarą eminencją” i apostołem Bożego Miłosierdzia. □

## Pamiętny dzień 10 luty rok 1940

**Zofia Adamowicz**

Dziesiąty luty to tragiczna data w polskiej historii. około dwadzieścia pięć tysięcy Polaków z Kresów Wschodnich deportowano w głąb Syberii Uralu Archangielska. Jest to data pierwszej deportacji. Nocą z dziewiątego na dziesiątego lutego w bestialski sposób wyrwano ludzi z ciepłych domów przy temperaturze 40 stopni mrozu.

Płaczące dzieci, ciężarne matki, młodych i starców. Bez miłosierdzia ładowano do bydłych wagonów. Podróż trwała od 4 do 6 tygodni, warunki poprostu nie do określenia, bo nieludzkie, to nie oddaje rzeczywistości.

Na środku wycięta dziura na potrzeby biologiczne, zasłonięta kocem dla minimalnej prywatności. Na pryzkach po obu stronach bydłych wagonów leżeli ludzie jeden obok drugiego, a wystraszone i płaczące dzieci tuliły się do bezradnych matek. Jednym słowem ludzka tragedia i bezsilność wobec sytuacji

Nikt nie wiedział gdzie ich wiozą i dlaczego?

Po męczącej podróży dowieziono saniami zesłańców na miejsce przeznaczenia, były to tajgi syberyjskie za Krasnojarskiem, Ural, Archangielsk i inne. Zimne stare baraki czekały na swoje ofiary. Każda rodzina miała swoją pryzkę, na której musieli sobie stworzyć swój 'dom'. Dorosłych i dzieci od 14 lat przymusowo pędzono do pracy w lesie do ścinania drzew, budowania baraków i wąskotorówki do bliskich kołchozów i wsi.

440 gramów niedopieczonego chleba było przydziałem dla pracujących, dla niepracujących i dzieci było mniej. Od czasu do czasu dowieźli kapustę i kartofle do sklepiku i po godzinach stania w kolejce można było czasem kupić.

Po kilku miesiącach wybuchła epidemia tyfusu, brak lekarstw i dobrego wyżywienia dawał małe szanse przetrwania. Śmierć miała swoje żniwa. Między innymi zmarła moja siostra i mój dziadek. Na wzgórkach tajgi wyrastały krzyże polskich męczenników. Nie było rodziny, któraby nie zostawiła kogoś bliskiego na tej nieludzkiej ziemi. Niektóre źródła podają, że około 30 procent wywiezionych zmarło, nie sposób ich groby policzyć.

Zmianę tej tragicznej sytuacji przyniosła wojna niemiecko-sowiecka w czerwcu 1941 roku. Wykorzystał to nasz gen. Władysław Sikorski, 17 sierpnia 1941 roku w Londynie podpisał umowę znaną jako Sikorski-Majski o uwolnieniu zesłańców Sybiru. Po podpisaniu tej umowy zwolniony z więzienia gen. Władysław Anders rozpoczął organizowanie Armii Polskiej na południu Rosji. Zjeżdżali tam z wszech stron wypuszczeni na wolność więźniowie wygłodzeni chorzy w zawszonych łachmanach. Między innymi mój ojciec, lecz z bijącym sercem pokonywali tysiące kilometrów, aby dotrzeć do Buzuluku i włożyć mundur polskiego żołnierza i walczyć o wolność Ojczyzny. w szeregach II Korpusu. Zjeżdżały tam też rodziny z dziećmi, sieroty z różnych zakątków Syberii, wszyscy znaleźli schronienie przy Korpusie. Opatrzność Boża czuwała nad nami i Stalin zgodził się na opuszczenie 78 tysięcznej Armii Andersa i 39 tysięcy rodzin cywilnych, w tym połowa dzieci Rosji. Lecz niestety dużo nie dojechało i pozostali na tej nieludzkiej ziemi. II Korpus i szkoły junackie wyjechały na Środkowy Wschód a matki z dziećmi i sierocińce do Persji a później do obozów uchodźców na różnych kontynentach jak Afryka, Indie, Meksyk i Nowa Zelandia. Tam były ich małe Ojczyzny, tam dorastali w buszu z hasłem na ustach w 'drodze do wolnej Ojczyzny'. Dziś została tylko ocalona pamięć tej Odyssei. Musimy to przekazać

10 luty rok 1940 do str 24

## Projekt „Tarczy” upada, Obama odrzuca politykę Busha

**Iwo Cyprian Pogonowski**

www.pogonowski.com

Według agencji Reuter'a z 6 lutego, 2009 w Monachium prezydent Rosji Dymitry Miedwiediew stanowczo powiedział, że Moskwa nie zainstaluje rakiet typu Iskander na terenie Kaliningradu jeżeli USA nie zainstaluje rakiet Tarczy w Polsce, jak to planował rząd byłego prezydenta Bush'a. Szczegółowo sprawę tę omówił premier Rosji Sergiej Iwanow.

Iwanow stwierdził, że rząd prezydenta Barack'a Hussein'a Obamy ma obecnie okazję („window of opportunity”) załagodzić poważne i niebezpieczne przeciwieństwa między Rosją i USA spowodowane planami budowy wyrzutni rakiet amerykańskich typu Tarcza w Polsce oraz super radaru w Czechach.

Lot rakiety typu Tarczy z Polski do Moskwy wynosi kilka minut, połowę długości lotu rakiety z wyspy Kuby do Waszyngtonu. Z tego powodu w listopadzie 2008, dzień po wyborach prezydenta Obamy, prezydent Miedwiediew zajął pozycję wyjściową do pertraktacji i ogłosił, że Rosja planuje budowę kilku baterii rakiet typu Iskander w regionie Kaliningradu niedaleko polskiej granicy. Obecnie plany te są zależne od tego czy USA wycofa plany budowy wyrzutni Tarczy w Polsce, według ostatnich wypowiedzi Iwanowa oraz dowództwa armii rosyjskiej.

Moskwa chce zachować obecny stan „gwarantowanego obopólnego zniszczenia” na wypadek wymiany salw nuklearnych między USA i Rosją i nie chce dopuścić do zmiany tej sytuacji przez budowę wyrzutni rakiet w pobliżu Moskwy. Według Iwanowa sytuacja się zmieniła z wyborem prezydenta Obamy na miejsce Bush'a i zaistniała możliwość postępu w rokowaniach dotyczących zmniejszenia ilości broni nuklearnych na świecie. Nadzieje Moskwy spełniają się.

Przemówienie wice prezydenta Joseph'a Biden'a Monachium, w sobotę 7go lutego, 2009 miało za cel zapewnić świat, że nowy rząd w Waszyngtonie porzuca wojowniczą politykę poprzedniego prezydenta George'a Bush'a i wybiera międzynarodową współpracę i dyplomację, zamiast kontrowersji i nieodpowiedzialnych pogroźek. USA pod rządami prezydenta Obamy rezygnuje z wojen „zapobiegawczych” i „rozładawczych,” wojen z wyboru a nie w samoobronie, odwrotnie niż stało się w czasie agresji USA na Irak.

Napad USA na Irak, pod neokolonialnym hasłem „wolności Iraku,” był typowym „jednostronnym” bezprawiem rządu prezydenta Bush'a, niepopularnym na świecie, a zwłaszcza w Zachodniej Europie. Napadowi temu od początku sprzeciwiał się wówczas senator Barack Hussein Obama.

Wice prezydent Joseph Biden w Monachium ogłosił „nowy początek” polityki zagranicznej i właściwie wycofał plan budowy wyrzutni Tarczy w Polsce, kiedy powiedział, że technologia systemu Tarczy nie jest sprawdzona i nie opłaca się a jednocześnie zastrzegł, że jakiegokolwiek kroki w sprawie Tarczy będą powzięte jedynie w porozumieniu z wszystkimi członkami NATO a przede wszystkim z Rosją, która jest przygotowana do propozycji, że nie postawi rakiet typu Iskander w regionie Królewcza, jak tylko USA zrezygnuje z Tarczy w Polsce.

Tak kończy się epopeja „Tarczy” w Polsce, która spowodowała dla Polski straty kontraktów eksportu żywności do Rosji, na rzecz innych członków NATO, a Francuzi nazwali Polaków „osłami trojańskimi Europy.” Natomiast w Waszyngtonie wiceprezes prestiżowego Cato Institution, dr. Carpenter, ostrzega,

Pogonowski - Tarcza do str. 24



## Kaczyńscy, Tusk, Dutkiewicz...

**Prof. Jerzy Przystawa,**  
Uniwersytet Wrocławski

Prezydent Lech Kaczyński, podczas konferencji prasowej 28 stycznia w Nysie, ponownie zapewnił Polaków, że nie dopuści do wprowadzenia w Polsce jednomandatowych okręgów wyborczych (JOW) w wyborach do Sejmu, ponieważ „prowadzą one do sytuacji, gdy partia może mieć poparcie 30 proc. obywateli i żadnego znaczenia w kraju. Ponadto prowadzi to też do nadmiernego lokalizmu. a każdy poseł jest przedstawicielem całej RP. Jednomandatowe okręgi jako system wyboru władzy mają niewiele wspólnego z demokracją.”

Jest to pewien postęp i zmięczenie nieustępliwego stanowiska Prezydenta RP, albowiem jeszcze nie dawno przekonywał, iż JOW w ogóle nie mają nic wspólnego z demokracją. Pamiętamy też, iż kilka tygodni temu oświadczył Premierowi, „że gdyby nawet jego brat Jarosław przyszedł i na kolanach błagał go o wprowadzenie JOW, to się nie ugnie”. To oświadczenie w pełni zadawoliło Premiera, albowiem daje mu dodatkowe alibi w sprawie nie realizowania jednego z głównych postulatów programowych PO, jakim było wprowadzenie JOW w wyborach do Sejmu. Cóż bowiem ma, biduła, robić, skoro z góry wie, że co by nie zrobił, to Prezydent i tak mu to uwali?

Pan Prezydent Kaczyński, jako profesor uniwersytecki, jest niewątpliwie człowiekiem bardzo wykształconym, ale trudno zgadnąć z jakich książek pobiera swoją wiedzę o działaniu systemu wyborczego w JOW? Z pewnością wiedzy tej nie czerpie z doświadczenia, gdyż – o ile znamy jego biografię – nigdy dłużej nie przebywał w żadnym z krajów, w których wybory odbywają się w JOW.

Nigdy bowiem nie słyszeliśmy, żeby nad Parlamentem Brytyjskim czy nad Kongresem Stanów Zjednoczonych, które składają się wyłącznie z posłów wybranych w JOW, wisiała groźba jakiegoś „lokalizmu” i żeby te ciała ustawodawcze zajmowały się „lokalizmami” z tego powodu, że posłów nie wyznacza się tam centralnie i w stolicy – jak to jest w Polsce – tylko wybiera jak najbardziej lokalnie? Ciekawi nas jaki to wywiad dostarcza Panu Prezydentowi takich informacji i skąd?

Nieugięte stanowisko Pana Prezydenta w sprawie JOW jest niespójne z jego ogólnym stanowiskiem proamerykańskim, albowiem daje on nieustanne dowody, że jego zdaniem to Amerykanie są prawdziwymi przyjaciółmi Polaków, a nie jacyś tam Francuzi czy Niemcy. Pod tym względem Pan Prezydent jest Polakiem, by tak rzec, stuprocentowym, ponieważ od czasów Tadeusza Kościuszki Polacy obdarzają Amerykę gorącym uczuciem, całkiem nie zależnie od tego, że ta Ameryka ma nas w nosie i oddała nas w pacht swoim europejskim prokurentom. Nawet problem wiz, zamiast wywołać w nas niechęć do Ameryki, jeszcze bardziej to przywiązanie potęguje, bo wcale z tego powodu nie maleje liczba ludzi, którzy koniecznie do USA chcą pojechać i wyjechać, a im to jest trudniejsze, to tym bardziej pociągające!

Tłumaczyć Polakom, że w Ameryce w ogóle nie ma demokracji, bo tam wybiera się Kongres w JOW, to jest naprawdę przedsięwzięcie niezwykle ambitne i można stawiać dowolne pieniądze w zakładach, że to się Panu Prezydentowi udać nie może. Również przekonywanie nas, że z tego powodu Ameryka cierpi na chorobę „lokalizmu”, też wydaje się karkołomne,

Prof. Przystawa do str. 24